Magiczny Kraków

Zajścia na krakowskim Rynku

2026-06-17

„Mieszkałem w Rosyi lat 30 i nigdy mi się nie zdarzyło widzieć […], aby w małych, głupich wypadkach aresztowania pijanego, policya carska krew obywateli na bruk przelewała. Widziałem […] dzisiaj, 21 maja roku 1906, [jak] w kulturalnem, starożytnem mieście Krakowie, gdzie komisarzami nie są chyba za łajdactwa z armii wyrzuceni oficerowie, lecz doktorowie praw wszechnic austryackich […] Konstytucyjna c. k. policya, chcąc aresztować jakiegoś biednego, z trudem na nogach trzymającego się pijaczynę, urządziła naprzód masakrę, a potem, sama wywołując zbiegowisko, zarządziła liczne aresztowania, odprowadzając ofiary kozackiego swego temperamentu na odwach”. Tak wypowiadał się na łamach socjalistycznego dziennika „Naprzód” anonimowy czytelnik.

Krwawa awantura

Tak było w poniedziałek 21 maja 1906 r., kiedy do lokalu przyszło dwóch podpitych już mężczyzn, czyli Józef Tomera i Jan Janosik. Byli to robotnicy po czterdziestce, a więc ludzie raczej poważni. Jednak to za ich przyczyną doszło w Krakowie do niebagatelnych ekscesów. Dotyczące tej sprawy relacje prasowe są nie zawsze wiarygodne – co zdarza się także i dziś – a czasem nawet sprzeczne. Podobno któryś z wymienionej wyżej dwójki miał słownie obrazić siedzące przy sąsiednim stoliku niewiasty. No i z tego powodu zaczęła się awantura. Według innej wersji przyczyną wezwania policji było „niedopłacenie do rachunku 38 halerzy”. Nie była to wielka kwota. Numer socjalistycznego dziennika „Naprzód” kosztował wtedy 8 halerzy.

Na wezwanie zjawił się plutonowy Jasiński i podjął interwencję. Jak pisał konserwatywny i poważny dziennik „Czas”: „Za aresztowanym ujęli się jego znajomi, również podnieceni alkoholem i próbowali go odbić. Poczuwszy wolne ręce, Tomera rzucił się na policyanta, a ten dobył szabli i ciął najpierw Tomerę dwukrotnie w obojczyk i ręką. Na chwilę wypadła policyantowi z ręki szabla, którą znajomi Tomery usiłowali pochwycić. Zamiar im się nie udał; policyant podniósł szablę i ciął nią znowu Stanisława Janosika, 42 lata liczącego, malarza pokojowego, dalej Wojciecha Żaka, lat 23 liczącego i Jana Foltasińskiego. Pokrwawionych ludzi odstawiono na główną strażnicę wojskową.

Oczywiście wezwano natychmiast pogotowie ratunkowe, które opatrzyło rannych. Widok poranionych ofiar policyjnej brutalności oburzył Krakowian. Momentalnie rozniosła się pogłoska, że na Szewskiej policjant na śmierć zarąbał ojca czworga dzieci. Na Rynku zaczął gromadzić się tłum. Wezwana policja konna nie potrafiła poradzić sobie z demonstrantami. Zajścia trwały wiele godzin.

14 podsądnych i 3-dniowy proces

Proces uczestników zajść rozpoczął się 23 lipca 1906 przed zwyczajnym trybunałem karnym. Sądowi przewodniczył starszy radca Wilhelm Ursel. Oskarżał prokurator Kazimierz Gruszczyński. Podsądnych bronił kwiat krakowskiej palestry, mecenasi: Feliks Csesznàk, Józef Gleitzmann, Bernard Heski, Zygmunt Marek oraz Herman Seinfeld. Na ławie oskarżonych zasiadło 14 podsądnych w wieku od 16 do 42 lat. W większości byli to rzemieślnicy, ale trafili się także: artysta malarz, pomocnik handlowy oraz student. Dwunastu spośród podsądnych było katolikami, a dwóch wyznania mojżeszowego.

Rozprawa trwała trzy dni. Wyrok ogłoszono 25 lipca 1906 r. Za „zbrodnię gwałtu publicznego” skazano dwóch podsądnych. Jana Dobrego, czeladnika stolarskiego, na miesiąc więzienie, a Feliksa Kiełtonia, czeladnika krawieckiego, na dwa tygodnie. Za „nierozejście się” oraz obrazę władzy skazano: Maksymiliana Kinwalda, czeladnika krawieckiego, na dziesięć dni aresztu, Jana Dębowskiego, brązownika, także na dziesięć dni, zaś Jana Frankiewicza, służącego, na pięć dni aresztu. Resztę obwinionych uwolniono.

Michał Kozioł